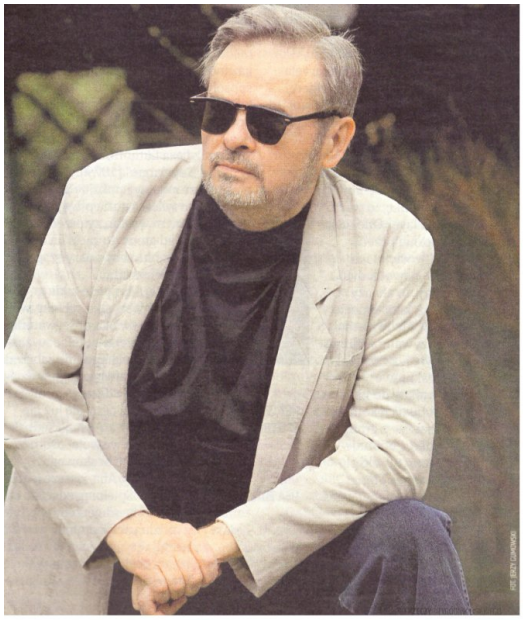
Sebastian Reńca, „DoRzeczy”, Nr 13/266, 16.03 – 2.04.2018

Waldemar Łysiak debiutował w 1974 r. napoleońską powieścią „Kolebka’ Miał wtedy 30 lat. Od tamtego czasu napisał 60 książek, są to powieści, zbiory esejów, opowiadania, przedruki tekstów prasowych. Każda z tych kilkudziesięciu książek jest wyjątkowa



Była połowa lat 90. Może dziś trudno to sobie wyobrazić 20- i 30-latkom, ale wówczas handel kwitł na polskich ulicach. Sprzedawcy rozkładali swój towar na łóżkach polowych, z których oferowali np. ciuchy, jajka, słodycze i... książki. Któregoś dnia, gdy z kumplami urwaliśmy się ze szkoły na dużej przerwie, na takiej połówce obok powieści Forsytha, Ludluma, Folletta zobaczyłem „Statek” Łysiaka. Spiesznie złapałem książkę, by kumple mnie nie uprzedzili, i nie targując się, kupiłem. Skąd taka szybka decyzja? Były trzy powody. Kilka książek Łysiaka już znałem, „Flet z mandragory”, „Dobiy” i „Konkwista” zachwyciły mnie. Po drugie, książek pisarza na próżno było szukać w księgarniach, ich kupno było możliwe jedynie w antykwariatach (nikt wtedy nawet nie śnił o aukcjach internetowych). Po trzecie, nasz nauczyciel elektrotechniki obiecał, że jeżeli ktoś przeczyta książkę pisarza z Saskiej Kępy, to może liczyć na wyższą ocenę. Szybko przeczytałem „Statek”, a traf chciał, że nauczyciel elektrotechniki wywołał mnie do odpowiedzi. Nie szło mi przy tablicy i ratując sytuację, oznajmiłem, że właśnie przeczytałem najnowszą książkę Waldemara Łysiaka. Do ławki wróciłem z trójką po dyskusji o tym, że Nurni Flowenol, główny bohater „Statku”, to równy gość, romantyczny twardziel, który idzie na koncert Dire Straits i słucha Chrisa Rea. Oczywiście zaraz po przeczytaniu „Statku” kupiłem płytę „Auberge” piosenkarza.

Gdy w tamtych latach wchodziłem z przyjacielem do antykwariatów, kończyła się nasza przyjaźń, a zaczynało polowanie na książki. Kto pierwszy złapał np. Hłaskę, Singera, Mackiewicza czy przede wszystkim Łysiaka, ten z miejsca kupował książkę. Każda z nich nas zachwycała. Każda powodowała, że chciało się czytać jeszcze więcej. „Wyspy bezludne" i „MW" przenosiły do muzeów wyobraźni opisanych przez Łysiaka, tak że codzienność widziana za oknem wydawała się cholernie szara i nudna. „Empirowy pasjans" „Cesarski poker", „Szachista" „Napoleonida" i „Milczące psy" pasjonowały historiami, których trudno było szukać w podręcznikach. „Francuska ścieżka", „Asfaltowy saloon" i „Wyspy zaczarowane" pokazywały, że podróże kształcą', ale jedynie ludzi wykształconych. Kolejne tomy „Łysiaka na łamach" otwierały nam - „pięknym dwudziestoletnim" - oczy na ówczesną politykę i paskudne realia tamtych czasów, choćby brak dekomunizacji i lustracji. Pamiętam, że tom drugi „Łysiaka na łamach" był białym krukiem, który w końcu dostałem, ale w zamian musiałem oddać zbiór felietonów Cata i zbiór opowiadań „Łysiak fiction". Między jedną a drugą książką Waldemara Łysiaka szukało się jego tekstów w „Najwyższym Czasie!" czy „Tygodniku Solidarność''. Przez wiele lat pisarz, tylko od czasu do czasu, pojawiał się na łamach któregoś z prawicowych periodyków, zdarzało się, że bardzo długo milczał, jako publicysta. Na szczęście od kilku lat jego felietony ukazują się regularnie. Najpierw na łamach „Gazety Polskiej", później w „Uważam Rze", a teraz na ostatniej stronie „Do Rzeczy".

W1993 r. pisarz zapowiedział, że pracuje nad historią malarstwa białego człowieka. Pierwszy tom - „MBC" - ukazał się cztery lata później, a ósmy w 2000 r. Wówczas była to edytorska perełka. Drugie wydanie „Malarstwa" jest edytorsko jeszcze lepsze pod względem okładki, szaty graficznej, reprodukcji. Ponadto kilka lat temu pisarz sprawił swym czytelnikom dodatkową radość, gdyż uzupełnił ośmiotomowe opus magnum o dwa tomy „Malarstwa Biało-Czerwonego" w których opowiada o polskim malarstwie.

Gigantyczna i czasochłonna praca nad „Malarstwem..." spowodowała, że przez sześć lat Waldemar Łysiak milczał jako beletrysta. Dopiero w 2000 r. zaskoczył czytelników „Ceną", którą wyjął z szuflady. „Cena" miała być sztuką sceniczną, autor opisując kolejnych jej bohaterów, miał przed oczami konkretnych aktorów. Do wystawienia „Ceny" nie doszło, na szczęście ukazała się książka (zwana przez pisarza „opowieścią"), której akcja rozgrywa się podczas niemieckiej okupacji. Notabene w latach 80. na podstawie scenariuszy Waldemara Łysiaka powstały telewizyjne spektakle - trzyczęściowa „Selekcja" oraz „Bestseller", a w latach 90. „Czwarty poziom".

W „Cenie" autor uświadamia czytelnikowi, że nie wolno nam paktować z diabłem, absolutnie, ponieważ kolaboracja z nim nie może skończyć się dobrze i nie ma czegoś takiego jak wybór mniejszego zła. Zło zawsze będzie złem. Koniec kropka.

Dwa lata później ukazał się „Kielich”. Waldemar Łysiak powrócił do pierwszoosobowej narracji, w której jest mistrzem. W pewien sposób pisarz mrugnął do czytelników, zamieszczając w powieści oniryczną scenę z plaży, podobną można było przeczytać w „Statku”.

Gdy kończył się wiek XX, pisarz podsumował go, wydając „Stulecie kłamców”, którym wywołał furię wśród wyznawców poprawności politycznej. Jednym z nich był Antoni Pawlak, który w książkowym dodatku do „Gazety Wyborczej” obrzucił pisarza stekiem inwektyw. Na koniec paszkwilant zalecał Łysiakowi, by rozejrzał się „za jakimś kompetentnym lekarzem”. Podobnie zachowali się Krzysztof Varga, który - gdy przeczytał „Karawan literatury” - swój tekst o tej książce zatytułował „Pisarz wyklęty, czyli schiza Łysiaka”, oraz Janusz Anderman. Temu ostatniemu zdjęcie pisarza w wojskowym mundurze skojarzyło się „z niezliczonymi Napoleonami z zakładów zamkniętych”. Każdy z tych tekstów był chamskim dekowaniem Łysiaka przez salonowych literatów („literatów”). Była to wściekłość nudnych frustratów, którzy nie mogą się mierzyć z Waldemarem Łysiakiem ani klasą, ani talentem, ani dorobkiem.

W 2004 r. pisarz podzielił się z czytelnikami informacjami o swych, do tej pory legendarnych, zbiorach bibliofilskich.

W pięknie wydanym dwutomowym „Empireum” Łysiak opisał swe perły rodzimego edytorstwa. Pełny tytuł dzieła brzmi: „Patriotyczne Empireum Bibliofilstwa, czyli przewodnik po terenach łowieckich Bibliofilandii tudzież sąsiednich mocarstw”. Gdy wówczas poprosiłem Waldemara Łysiaka o wywiad, moje pierwsze pytanie dotyczyło „Patriotycznego Empireum...”. Pisarz odpowiedział:

„Chodzi o tradycyjny patriotyzm, ten na modłę naszych przodków, czyli o miłość Ojczyzny. W »Empireum« uzasadniam tezę, że bibliofilstwo jest swoistym bastionem takiego właśnie, niemodnego dzisiaj patriotyzmu ortodoksyjnego, który dla ludzi źle rozumiejących ideę postępu, ludzi wyznających tak zwaną »polityczną poprawność«, stanowi przede wszystkim przejaw zacofania lub wręcz szowinizmu. Zbieranie drukowanych reliktów tradycji narodowej to dokumentowanie i kultywowanie owej tradycji, a tworzenie bogatych księgozbiorów to wznoszenie domowych kaplic patriotycznej pamięci”.

W tym samym wywiadzie pisarz zdradził, że właśnie pracuje nad „Ostatnim legionem”. Ostatecznie tytuł dwutomowej powieści z czasów V w. brzmi „Ostatnia kohorta”. Waldemar Łysiak zapytany, dlaczego właśnie powieść z czasów upadku Cesarstwa Rzymskiego, odparł:

„Każde czasy są dobre, by wokół nich snuć fabułę literacką, gdyż epoka, a nawet sama fabuła, mają, moim zdaniem, drugorzędne znaczenie dla jakości literatury. Rolę pierwszorzędną gra forma przekazu, czyli to, co potocznie nazywamy stylem lub manierą artystyczną”.

Kolejnymi swymi powieściami pisarz właśnie to udowadnia. Waldemar Łysiak opisując choćby perfidię, zło czy pisząc o prawdziwej władzy („deep State”), przenosi czytelnika do współczesnej Polski i świata („Lider”, „4” czy wydany niedawno „Żołnierz”), do wyimaginowanego średniowiecza („Królewicz i minstrel”) czy nazistowskich Niemiec („Satynowy magik”).

Jednakże twórczość Łysiaka to nie tylko świetne powieści, lecz także... bajki, zarówno dla dzieci, jak i dorosłych, dwie biograficzne pozycje: „Życie erotyczne księcia Józefa” i „Talleyrand. Droga Mefistofelesa”, historyczne „Polaków dzieje bajeczne” i „Historia Saskiej Kępy” oraz zbiory esejów, począwszy od wydanej w 2004 r. „Rzeczypospolitej kłamców”, poprzez dwutomowy „Alfabet szulerów” i „Mitologię świata bez klamek”, na „Karawanie literatury” skończywszy.

Waldemarowi Łysiakowi nie można zarzucić, że nudzi swych czytelników, ale odmówić mu nie można tego, że adwersarzy doprowadza swymi tekstami do pasji, skoków ciśnienia i nerwowych tików.

Nikt, kto zna twórczość Łysiaka, nie może definitywne stwierdzić, że pisarz już niczym nie zaskoczy, gdyż nie jest to autor z tych, których łatwo można zaszufladkować. Łysiak świetnie się czuje w każdej z literackich dziedzin, które uprawia, ma przy tym genialne pióro i swój niepowtarzalny styl. W przypadku beletrystyki można ją określić prozą przechodzącą miejscami w poezję.

Waldemar Łysiak obchodził 8 marca 74. urodziny. Z tej okazji nie pozostaje mi nic innego, jak w imieniu czytelników złożyć życzenia.

Ad multos annos, Panie Waldemarze!

Opracowanie: Janusz Baranowski – Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych